

#5 listopada 51.

Kochany Mietku,

Bez mała po dwutygodniowej nieobecności wróciliśmy przed paru dniami do domu. Wieczór w Bostonie Zob. list Wierzyńskiego z 10 listopada 1951 i notatka Wierzyński w Bostonie. udał się nadspodziewanie, nigdy jeszcze nie miałem tu tak czułego audytorium. Stało się tak zapewne dlatego, że na sali było sporo nowych przybyszów z Niemiec. Karusia prześlicznie recytowała wiersze z Korca maku, jest to najlepsza recytatorka, jaką znam, poza tym osóbką trochę narwana. Weintraub Wiktor Weintraub został w 1950 r. zaproszony jako visiting lecturer w zakresie języka i literatury polskiej na Harvard University, a Marian Kamil Dziewanowski zrobił tam w 1951 r. doktorat z historii (był to pierwszy po wojnie przewodnik doktorski na tej uczelni dotyczący historii Rosji i Europy Wschodniej). i Dziewanowski żwawo krzątają się w Harvardzie, mają dobre stosunki i są mile widziani. Weintraub nie ma siły magnetycznej i nie przyciąga studentów, ale jest solidny i jeśli napisze podręcznik literatury polskiej dla Amerykanów albo dobrą historię literatury dla nich, spełni swoje zadanie. Byłem na obiedzie z profesorami slawistyki i przyjrzałem się, co my w tej dziedzinie znaczymy. Tyle co nic. Jesteśmy przyszyty do studiów rusycystycznych, w prasie slawistycznej piszą więcej o Czechach niż o nas, tłumaczą Halasa i Wolkera, a nie nas. Ale Boston jest miły, przypomina Anglię, roi się od młodych ludzi, ma teatr, z którym Thornton Wilder łączy wielkie nadzieje - i chętnie byśmy się tam przenieśli.

W N. Jorku wśród Polaków - smutna atmosfera. Plotki, intrygi, zawiści i nuda. Zosia ślicznie wygląda i właściwie jest jedyną osobą, z którą rozmawia się bez rozgoryczenia i rozczarowania. Zaszedłem do Fr[ee] Eur[ope], gdzie panuje jeszcze większy bałagan, niż dawniej. Wszystko kieruje się na Europę, Jackson podobno odchodzi do Eisenhowera, mnóstwo innych zmian wisi w powietrzu. Polską stację radiową budują coraz to w innym miejscu, raz w Monachium, raz w Portugalii. Ze stypendystami postępują w dalszym ciągu niewiarogodnie. Czernańskiego wykiwali na dudka, obiecawszy mu wszystko możliwe na świecie, Leszkowi przysłali oficjalny list o charakterze umowy, a potem anulowali ją bez słowa wyjaśnienia. Na szczęście sytuacja jego nie jest zła, bo choć nie wciągnęli go na listę stypendystów, przyznali \$ 250 miesięcznie z radia. Wynajął teraz miły pokój na 505 E. 82 St. 491, który umeblowała mu Cittadini, przyrzekając prócz tego płacić komorne (100 dol.), tak że powinien raźniej pracować, o ile on w ogóle coś pisze poza pamiętnikiem.

Co do Twego ostatniego listu, to nie pojmuję, jak możesz insynuować mi, jakoby uważał Hedleya za bandytę, dlatego że jest innego zdania o listach Ch[opina] niż ja. Zdumiewa mnie, że mogłeś tak zrozumieć moje słowa a jeszcze bardziej, że o coś podobnego możesz mnie w ogóle posądzać. Za bandytyzm uważam rozsyłanie po całym świecie pamfletów przeciw książce, nim się ukazała i zanim się ją samemu przeczytało, zakulisowe i tendencyjne urabianie krytyków (bo przecież książka nie dotyczyła tylko Ch[opina] i Delfiny), podawanie do prasy fałszywych wiadomości (pani Czernicka otruła się z powodu nędzy i choroby syna, a nie z powodu afery z listami, jak Hedley informuje prasę). Tego zdania nie jestem ja jeden, ale bardzo wielu ludzi, nieznanymi mi albo dalekimi, i żałuję, że nie mogę do nich zaliczyć Ciebie, który uważasz postępowanie Hedleya tylko za „brzydkie”. Z Warszawy mi pisali, że H. jest rozżalony na Amerykę z powodu złego przyjęcia jego książki (uważam, że wyrządzono mu istotnie krzywdę) i dlatego, że „okrada” go tu Weinstock (co jest nieprawda, bo W. nic z Hedleya nie ściągnął). Najbardziej przekonująco przemówił do mnie balzakowski argument Gutermana, mego tłumacza: H. atakuje mnie tak bezpardonowo dlatego, że w ten sposób broni swojej książki, w której uznał miłość Ch[opina] do D[elfiny] za niebyłą. Bądź łaskaw, przyslij mi lipcowy zeszyt „Music & Letters”, na który H. powołuje się w nowej swojej smażeninie. Zrób to szybko. Dziękuję.

Bardzo będę się cieszył Alchemią słowa. Leszek mówił, że widział nowy tom Tuwima, ale nie umiał mi powiedzieć nawet tytułu. Co to takiego? Czy mógłbym Cię prosić także i o to?

„Wiadomości” nie widziałem od trzech tygodni. Pewnie numer zaginął. Ta zwłoka pozwala mi odczuć, jak przyzwyczałem się do pisma i jak mi go brak. Czy możesz mi napisać coś bliższego o [wieczorze moim, o którym czytałem tu wzmiankę w „Nowym Świecie”? 498 Proszę Cię, wydrukuj czym prędzej Leszczę, Winczakiewicza, Lurczyńskiego 499 i Rawickiego. Dlaczego mnie drażnisz? Ja trzymam z młodymi! Ubawili my się razem z Halusią troglodytą Czuchnowskim - widocznie jeszcze coś znaczą. Proszę także o Kuszenie w Paryżu. Piękny był Kamienny hymn. Ankieta nieudana. Robię tu wielką propagandę książki Herlinga między moimi przyjaciółmi amerykańskimi. Namawiałem też Kistera, by wykorzystał pobyt Russella, którego słyszałem ubiegłej niedzieli raz w radio, a raz w telewizji. Ciągłe mówienie o Rosji, idealna okazja. Kończę tylko z braku miejsca, bo mam Ci jeszcze milion rzeczy do powiedzenia a nie tak jak Ty dwa słowa albo dwie linie. Ściskam, pisz!

KW.